Ner 22. ROK 1844. SOBOTA 27 STYCZNIA.

Pismo to wycodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 4,''' 526	-- 1, 0	1,''' 77	Pł. Zachodni słaby	Pochmurno	Deszcz
26	2	3, 347	+ 0, 7	2, 06	,, ,,	,,	Snieg z Deszczem
	10	1, 647	+ 0, 4	1, 91	Zachodni ,,	,,	Snieg z Deszczem

Wiadomości zagraniczne.

WIADOMOŚCI Z POCZTY WCZORAJSZEJ.

— *Berlin* 23 *Stycznia.* —

N. królowa używała przerywanego snu zeszłéj nocy; — wyrzuty i gorączka ustają; — teraz zaczyna się obsychanie odry.

Berlin 24 Styeznia 1844.

Dr. Schoelein, Dr. v. Stosch.

— *Dnia* 25 *Stycznia.* —

»N. Pani mało użyła téj nocy snu, atoli słabość ma swój bieg właściwy, i obsychanie krost idzie dobrze.

Berlin 24 Stycznia 1844.

Dr. Schoenlein, Dr. v. Stosch.

— *Paryż* 17 *Stycznia.* —

Dzienniki legitymistyczne, otrzymały przedwczoraj bliższe wiadomości z Görtz o stanie zdrowia xięcia Angouleme. Xiążę znajduje się na drodze polepszenia. Lekarze mają zamiar polecić mu poźniéj kąpiele morskie. —

Wczoraj w izbie deputowanych trwały dalsze rozprawy nad pierwszym paragrafem adressu. Po licznych przymówieniach się z obojéj strony, wszystkie modyfikacye odrzucone zostały, i §. I. w całości, §. II. zaś bez rozpraw, przyjęte są, i teraz przystąpiono do §. IIIgo. Minister spraw wewnętrznych p Duchatel, ciągle zniweczа wszystkie zarzuty p. Thiers, swoją dzielną wymową.—

(*Inne wiadomości nic ważnego nie donoszą*).

WIADOMOSCI Z POPRZEDNICH POCZT.

— *Lisbona* 3 *Stycznia.* —

Minister spraw zagranicznych, Costa Cabral mianowany został kanclerzem państwa, najwyższym w kraju dygnitarzem.

Królewicz bawarski xżę Luitpold, odpłynął ztąd d. 27 do Gibraltaru.

— *Lucerna* 6 *Stycznia.* —

Z doliny Liwińskiéj donoszą pod d. 29 z. m. że najstarsze osoby nie przypominają sobie tak łagodnego powietrza w téj porze roku, jak teraz. Jak pamięć ludzka zasięgnąć może, góry nasze nie były bez śniegu w Listopadzie i Grudniu. Ulice są suche, powietrze łagodne i tylko wierzchołek góry św. Gotharda okryty jest śniegiem.

— *Kanton* 15 *Września.* —

Pismo, w którém konsul francuzki hr. Ratti-Menton, zawiadomił cesarskiego nad kommisarza o swojem mianowaniu, i zarazem upraszał rząd chiński o *exequatur* (pozwolenie sprawowania swoich obowiązków,) datowane jest 5 b. m., i brzmi jak następuje:

»Jak tylko N. Król francuzów zawiadomiony został o szczęśliwém przywróceniu pokoju, pierwszą jego myślą było, naznaczyć konsula w Kantonie. Sądzi on, że środek ten przyczynić się może do rozszerzenia tak dawnych stosunków pomiędzy państwami: Chinami i Francyą. Jakoż wszystko każe się spodziewać, że ta myśl zostanie urzeczywistnioną. N. król Francuzów, dostojny mój władca, wśród teraźniejszych stosónków i pomimo dobrego porozumienia, które już od przeszło 200 lat istniało między obydwoma państwami pragnie tymczasem dla swych poddanych tylko udziału w tych samych prerogatywach, jakich w państwie Niebieskim używają inne narody. Stosownie więc do tego, mam zaszczyt upraszać Waszą Wysokość, aby mi jak najłaskawiéj udzielił wielką pieczęcią opatrzony dokument, taki sam, jaki otrzymali anglicy i amerykanie, pod względem przyszłych swoich stosunków z tém państwem. Ten dokument prześlę rządowi N. króla francuzów, który w nim ujrzy słuszną wzajemność za ten udział jaki Francya okazywała zawsze dla Chin. Mam zaszczyt etc. — Hr. Ratti-Menton.«

Na tę notę, Kijng, pełnomocnik cesarza chińskiego, członek familii Cesarskiéj i wice-król obudwóch prowincyj Kwang, oraz Kykong, prezes ministerstwa wojny, i wice król obu prowincyj, przesłali następującą wspólną odpowiedź:

»W d. 13 7 miesiąca przybyszowego 23go roku Tan-Kwang (6 Września 1843), ja niżéj wymieniony Kommisarz i jego kolega, mieliśmy przyjemność zejść się z czcigodnem Konsulem pierwszéj klassy, i ten nam zaraz doręczył pismo, któreśmy otworzyli, przeczytali i zupełnie zrozumieli. Francya jest sławnem i potężnem państwem zachodniego oceanu, które w pokoju i przyjaźni przeszło od 300 lat utrzymywało związki z Chinami, bez najmniejszego sporu i bez krwi rozlewu. Z rozkazu cesarza pana mego, przybywszy do Kantonu, dla ułożenia taryfy celnéj i regulaminu handlowego, zastosowanego dla kupców wszystkich narodów, i po ustanowieniu tych regulaminów, oraz po ułożeniu i uzupełnieniu taryfy celnéj, tak: że wszelkie nieprawe podatki i uciski zostały usunięte: ja nadkomisarz cesarski, przedłożyłem uniżenie te dwa dokumenta N. Panu, a otrzymana za pośrednictwem ministerstwa skarbu odpowiedź zawiera łaskawe upoważnienie do wprowadzenia taryfy celnéj i regulaminów w wykonanie. Odtąd kupcy wszystkich narodów używać będą do zbytku łaski cesarza chińskiego, któremu podobało się, dla okazania cudzoziemcom życzliwości swojéj, otworzyć dla nich niewyczerpane źródło korzyści. Tak więc Francya, która tak długo zostawała w przyjacielskich z Chinami stosunkach, i któréj kupcy aż dotąd zachowywali się spokojnie, ścisłéj sprawiedliwości odpowiednie, od wszelkiego nieporządku wolne postępowanie, ma szczególne prawo do równéj ze strony Chin życzliwości. Żaden inny kraj nie dozna z pewnością większych względów. Ja, wspomniony nadkommisarz Cesarski, i mój kolega, na wniosek czcigodnego konsula pierwszéj klassy, kazaliśmy sporządzić odpisy nowéj taryfy celnéj i nowego regulaminu we względzie stosunków handlowych, i takowe naszą urzędową pieczęcią formalnie zaopatrzyć. Przesyłając je niniéjszem urzędownie czcigodnemu konsulowi pierwszéj klassy, wzywamy go, aby je przełożył na język zachodniego oceanu i ogłosić kazał w swojéj ojczyźnie, iżby je kupcy zrozumieli i do nich zastosować się mogli. W skutku otworzenia pięciu portów: Kanton, Fuczu, Emoj, Ningpo i Czanghai, w interesie stosunków handlowych, oznaczone w Taryfie celnéj podatki cesarskie i cła morskie, będą jedynemi opłatami, od wielkości ładunku pobierać się mającemi, gdyż wszystkie inne podatki i opłaty są na przyszłość zniesione. Inne regulamina są skutkiem dobrych uczuć naszego cesarza względem obcych kupców.«

— *Vera-Cruz* 10 *Grudnia.* —

Jenerał Santa Ana obrany znowu został prezesem rzeczypospolitéj mekxykańskiéj na następne lat pięć. D. 13 b. m. oświadczył ze branemu na paradę wojsku, że przybył tu obejrzyć fortyfikacye: i że postanowił honoru kraju bronić do ostatniego. Uważano, że gdy w parę dni potem otrzymał z Meksyku wiadomość o wyborze swoim na prezesa, zapał jego wojenny znacznie ostygł. Zdaje się zatem, że chciał tylko korzystać z obudzenia przychylności wojska aby sobie zapewnić powtórny wybór. Jakkolwiek bądź, to jednak pewna, że wszelkie poczyniono tu wojenne przygotowania na przywitanie angielskiego admirała Adam który z flotą wojenną spodziewany jest w Vera Cruz. (Dawniéj już doniesiono z Londynu, że nieporozumienia z Mexykiem zostały w stolicy Anglii w zgodny sposób załatwione.)

Rozmaitości.

Wyspa ś. Heleny, w r. 1843.

Opisana przez podróżującego Niemca.

Dnia 7 Sierpnia 1843 opuściliśmy batawię na okręcie *Malwina*, a 29 Września badawcze oko naszego kapitana odkryło najpierwéj na dalekim widnokręgu ciemny pas ziemi, cel naszéj podróży, wyspę św. Heleny. Trzeba być na morzu 50 dni i na około nie widzieć nic jak tylko siną masę wody i nieskończone sklepienie niebios, aby znać uczucie, jakie przejmuje podróżnego, kiedy nagle otwiera mu się nadzieja, iż za kilka godzin uczuje pod nogami ziemię, oddychać będzie powietrzem lądowem i ujrzy znowu innych ludzi. nie tych, na których ograniczać się musiał przez kilka miesięcy w ciasnéj przestrzeni okrętu.

Zwolna coraz bardziéj wychyla się ów pas ziemi z wody--kilka godzin upłynęło, a już za pomocą dobrego teleskopu można było mieć ogólny widok całéj wyspy i rozróżnić góry i doliny.

O godz. 4éj z południa byliśmy już bardzo blizko. Byłbym się mógł założyć, że rzutem kamienia doścignę lądu, a przecież zapewnił mię kapitan, że jeszcze blizko o milę angielską jesteśmy od niego oddaleni. Tak to mniéj wprawne oko podróżnego myli się w obliczaniu odległości na morzu.

Wyspa św. Heleny jestto wielka, olbrzymia bryła skały--jedna ogromna opoka. Ze wszystkich stron czarne ściany skaliste spadają pionowo na zwierciadło morskie, które łamie się o nie w szumiących bałwanach. Na najwyższych punktach wyspy widać małe strażnice i wieże do dawania znaków, które z sobą korrespondują i z niesłychaną szybkością donoszą do stolicy Jamestown o każdym okręcie, spostrzeżonym w obwodzie 30 mil morskich, bo tak daleko w dzień pogodny rozciąga się widok na morze. Tu i owdzie zawieszone są małe forteczki jak gniazda jaskółek u łysych ścian skalistych, a wszędzie, gdzie tylko brzeg płaszczy się ku morzu i gdzieby można wylądować, grożą baszty i dobrze wymierzone działa.

Wszystkie, te fortyfikacye i strażnice powstały w czasie niewoli Napoleona na téj wyspie. -- W takim stanie rzeczy, jak trudnem musiałoby być każde usiłowanie uwolnienia Cesarza, z nadzieją

pomyślnego wypadku, dowodzi oprócz wspomnionych środków ostrożności, jeszcze następująca okoliczność, którą nam opowiadał w Jamestown naoczny świadek.

Gubernator wyspy, chcąc się przekonać, jak też owe strażnice pełnić będą swój obowiązek, dał rozkaz jednemu angielskiemu liniowemu okrętowi, aby spróbował, czy mu się też uda w czasie nocy wpłynąć do przystani m. Jamestown. Dowódzca okrętu obrał do tego ciemniuteńką noc i niepostrzeżony zbliżył się do wyspy na wystrzał działowy. Właśnie miał już wśród najgłębszéj ciszy i ze spuszczonemi żaglami wemknąć się na przystań wzdłuż ściany skalistéj, kiedy przez straż forteczną dostrzeżony został. W mgnieniu oka uderzono na alarm, i nim na pokładzie okrętu miano czas dać się poznać jako przyjaciel, lub też cofnąć się na morze, dobrze wymierzone strzały działowe tak dzielnie trafiły w okręt, że przez całą noc musiano robić pompami, aby go na wodzie utrzymać.

Miasto Jamestown leży na zachodniéj stronie wyspy. Ponieważ właśnie płynęliśmy od wschodu, musieliśmy część wyspy opłynąć i tym sposobem widzieliśmy dosyć obszerną przestrzeń pobrzeża. Przedstawia ono prawie wszędzie jednostajny widok i pionowe massy skał, w których fale morskie wylizały tu i owdzie podobne do pieczar jamy.

Nakoniec zbliżyliśmy się do miasta Jamestown. Widok stawał się coraz przyjemniejszy. Za nagłem zawróceniem okrętu koło wyskoku skalistego, ujrzeliśmy najprzód przystań; stało tu na kotwicach kilka tylko okrętów; jeden wojenny francuzki, dwa kupieckie angielskie i jeden hollenderski, do których się teraz przyłączyła i nasza *Malwina* hamburska. Zwykle zaś przystań Jamestown jest bardzo ożywiona, i okręty wszystkich narodów bujają się tam na kotwicach, wyspa bowiem św. Heleny jest to miejsce, do którego przybijają prawie wszystkie bez wyjątku okręty powracające z Indyów do Europy, dla zabrania zapasu świeżéj wody i żywności. Nadto odwidzają ją statki wielorybołowcze i okręty wojenne wszystkich narodów.

Okolica, wzdłuż któréj teraz z wolna przesuwaliśmy, dla dostania się na przystań, ma w prawdzie jeszcze dziki charakter, ale nie w takim już stopniu jak poprzednie. Góry spłaszczają się tu z wolna ku brzegowi morza. Pomiędzy niemi parowy zarosłe są krzakami i drzewami, a nawet już ładny jeden domek wiejski wita z wysokości oko cudzoziemca.

Miasto Jamestown leży w głębokim przez dwie urwiste skały utworzonym wąwozie, który tak jest wązki, że tylko jedna znajduje się tam ulica, daléj jednak coraz bardziéj rozszerza się prawie na całą milę angielską w okolicznych wzgórzach. Obie ściany skaliste, w pośród których leży miasto jakby zamknięte, ciągną się aż do samego morza i wpadają weń pionowo. Obie są mocno obwarowane. Wierzchołka prawéj skały broni mocna forteca, któréj działa panują nad całą przystanią i miastem. Lewa strona nie mniéj jest warowna: różne małe bastyony i forteczki ciągną się wzdłuż niéj to wyżéj, to bliżéj brzegu morskiego.

Zaledwie dostaliśmy się na przystań i zarzucili kotwice, a już dwa małe statki zbliżały się ku nam od lądu. Pierwszy, na którego czele powiewała żółta kwarantanowa bandera, wiózł lekarza rządowego, który pierwéj ma się przekonać o stanie zdrowia osady okrętowéj, zanim jaki okręt może wylądować. W kilka minut statek ten był już przy nas. Młody Anglik wziął się do drabiny powrozianéj, aby wejść na pokład okrętu.

Bóg z wami, kapitanie! Z daleka przybywacie, było jego pierwsze zapytanie, nim jeszcze postawił nogę na drabinie.

„Dziękuję wam, panie; z Batawii“ odpowiedział nasz kapitan.

„Długoście płynęli do nas?“

„Piedziesiąt i trzy dni, panie.“

“Piędziesiąt i trzy dni, to piękna podróż! a czy tam na pokładzie zdrowiście wszyscy?“

“Zdrowi wszyscy.“

Poczém młody lekarz wskoczył do nas po drabinie. W kilka minut ułatwiono wszelkie formalności, i biała bandera (u nas jednak, w braku takowéj, biała serweta), powiewała już z wielkiego masztu, na znak, że mamy pozwolenie wysiąść na ląd.

Teraz zbliżył się i drugi statek. Na pokładzie jego znajdowało się dwóch młodych ludzi, którzy jako kommissanci dwóch kupców tutejszych, z polecenia swych pryncypałów podali kapitanowi karty ich adresowe, w nadziei otrzymania dostawy prowiantu i t. p. na nasz Skręt. Kapitan wybrał adres p. Salomona, jako człowieka najznakomitszego i najbogatszego na wyspie ś. Heleny.

Korzystaliśmy z propozycyi tych kommissantów aby z niemi do lądu popłynąć.

Wejścia do miasta bronią trzy pół okrągłe, dobrze działami i moździerzami opatrzone baterye, pomiędzy któremi kilku szyldwachów w czerwonych mundurach przechadza się z góry na dół. Wchodzi się przez wielką bramę na szeroką brukowaną ulicę, na któréj mieszkają najznakomitsze miasta osoby. Domy są w ogóle małe i skupione, po większéj części żółto malowane i nie bardzo ładnie wyglądają. Wszystko jest tu za ciasne, człowiek czuje się tu być ściśnionym przez prostopadłe z obu stron wznoszące się ściany opoki, najmniéj 1000 do 1500 stóp wysokie.— Prawie na środku téj ulicy, przed jednym domem średniéj wielkości, którego okna frontowe, tak jak naszych europejskich kramarzy, wystrojone są w różnego rodzaju artykuły, powiewają bandery holenderska i francuzka. Na facyacie znajdują się następujące napisy:

Agent Consulaire *Commerciel Agent*
de France. *der Nederlanden.*

a nade drzwiami w złotych literach: *S. Salomon.* Weszliśmy do sklepu, i bardzo uprzejmie przyjął nas stary siwy, całkiem czarno ubrany mężczyzna. Dom ten jest tylko kantorem p. Salomona; prywatne zaś mieszkanie jego jest kilka kroków wyżéj, dokąd, po kilku wstępnych zapytaniach, musieliśmy mu towarzyszyć. Tu zastawiono dla nas przekąskę. Rozmawialiśmy długo o naszéj podróży, o Indyach, o naszym planie zwidzenia jutro grobu Napoleona. Uprzejmy nasz gospodarz wystawił nam, że ta wycieczka wynagrodzi nam podjęte trudy, i ofiarował mi zaraz swego własnego wierzchowca do jazdy, tak że naszéj zamierzonéj podróży nic już nie przeszkadzało. Chętnie byłby nas u siebie przenocował, ale żeśmy się nie przysposobili do zostania na lądzie, poleciliśmy się więc pamięci starego Anglika i chcieliśmy pospieszyć do miejsca wylądowania, aby powrócić na pokład okrętu., gdy jeden z młodych ludzi pracujących u p. Salomona, prosił nas, abyśmy wieczór przepędzili w towarzystwie jego ro-

dziny i jego sdwagra, Kapitana Knipe. Chętnie przystaliśmy na to, i bardzo by mi było boleśnie, gdybym tego nie był uczynił, gdyż w gronie téj szanownéj rodziny, nader przyjemnie spędziłem te kilka godzin pobytu mego na wyspie św. Heleny. (*D. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 26 do dnia 27 Stycznia.

Komierowski Józef ob., Jackowski Maryan ob., Piasecki Wojciech., Zawidzki Ignacy ob., Wołkow Maciéj Pułkownik ces. ros. Machnicki Alexander ob.. Szatkowski Paweł, Julvécourt Fergc, z Polski; — Miziewicz Wojciech ob., z Galicyi; — Gante Hermann z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Sperczyński Stanisław, Hünc Wilchelm, Machnicki Alexander ob,, do Polski; — Kirkof Jerzy, Kirkof Teodor do Galicyi.

Doniesienia Urzędowe.

Ner. 151.

WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLICYI W SENACIE RZĄDZĄCYM

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na mocy reskryptu Senatu Rządzącego pod dniem 29 Grudnia 1843 r. do L. 6196 D. G.S. wydanego, Wydział S. W. i P. podaje do publicznéj wiadomości, iż w dniu 13 Lutego r. b. o godzinie 10 z rana, odbędzie się w biórze jego licytacya *in plus* w drodze sprzedaży realności pod L. 145/6 w gminie VI położonych, do funduszów bractwa 5 ran Chrystusowych należących, których szacunek na złp. 1956 gr. 21 jest ustanowiony; chęć przeto kupna mający zaopatrzeni w *vadium* w ilości 196 złp. zechcą się w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym znajdować, gdzie zarazem warunki takowéj sprzedaży przejrzanemi być mogą.

Kraków d. 24 Stycznia 1844 r.

Senator Prezydujący.

KOPFF.

Referendarz L. *Wolff.*

Nro 1248.

Archikonfraternia Miłosierdzia i Banku Pobożnego.

W wykonaniu dobroczynnéj woli ś. p. Jana Kmicińskiego, magistra chirurgii dnia 26 Lutego 1837 roku w Krakowie zmarłego, który testamentem przez Senat Rządzący d. 3 Kwietnia 1838 roku N. 6295 D. G. S. zatwierdzonym procent coroczny od całego swego majątku spieniężonego na posagi dla ubogich córek sierot M. Krakowa za mąż idących przeznaczył, Archikonfraternia stósownie do ustawy funduszem zarządzającéj zawiadomia niniejszém publiczność, iż w dniu 26 Lutego 18 4 r. jako rocznicy zgonu tego dobroczyńcy, po odbyciu żałobnego za duszę jego w kościele ś. Anny w Krakowie nabożeństwa, odbędzie się losowanie posagów między kandydatkami w ciągu roku po ten dzień w tejże parafii węzłem małżeństwa połączonemi, mniemające przeto mieć prawo do korzystania z tego funduszu, winny swe prośby na ręce właściwych wizytatorów gmin najdaléj do dnia 1 Lutego 1844 r. podać na piśmie i złożyć następujące dowody: 1) pochodzenia z rodziców mieszkańców M. Krakowa, 2) stanu ubóstwa i dobrych obyczajów, 3) wejścia w śluby małżeńskie lub ogłoszonych zapowiedzi w zakresie od d. 26 Lutego 1843 r. do dnia 20 Lutego 1844 r. w parafii kościoła ś. Anny, 4) świadectwo kantoru służących dobre sprawowanie się dowodzące, lub że w służbach nie była, a w ostatnim przypadku prócz tego świadectwo dwóch obywateli wiary godnych, przekonywające że w domu rodziców lub krewnych była przykładną i dobrych obyczajów.

Kraków d. 5 Stycznia 1844 r.

Starszy Archikonfraternii,

BARTYNOWSKI

(2r.) *Strzelbicki* Sekr.

Doniesienia prywatne.

Swieże nasiona jarzyn, kwiatów, traw, i niektórych leśnych nadeszły do handlu K. Rutkowskiego, w sklepach żelaznych pod Karpiem, gdzie także można obstalować drzewka fruchtowe i pflance. (1r.)

Julian Rogowski,

założywszy w kamienicy N. 351 przy ulicy Szewskiéj położonéj, handel wyrobów **woskowych** i **piernikarskich**, tudzież wyszynk **Miodu** w różnych gatunkach, poleca się łaskawym względom Szanownéj Publiczności. (2r.)

W domu pod N. 269 przy ulicy Wiślnéj, są do wypożyczania każdego czasu kostiumy redutowe damskie w najnowszém guście, po cenach umiarkowanych.

(2r.) A. *Grafczyńska.*